

STRATEGIA I CELE PRZEKAZU INFORMACJI

*Stanisław Janecki,
redaktor naczelny tygodnika „Wprost”*

Jak powinno być, wszyscy wiemy. Dziennikarze powinni być propaństwowi, chronić ofiary, być proobywatelscy, nie robić rzeczy głupich dla podniesienia sprzedaży i popularności. Ale tak jak swego czasu w rajach, w życiu nie jest tak, jak być powinno. A jak jest? Strategie redakcji i dziennikarzy wobec terroryzmu są bardzo podobne do tego, jak w ogóle kreatorzy opinii publicznej reagują na te kwestie. Ludzie wpływający na opinię publiczną zachowują się bardzo podobnie jak dziennikarze, wydawcy i redakcje.

W kwestii stosunku do terroryzmu można być sukinsynem, cynikiem, użytecznym idiotą, naiwniakiem albo pragmatykiem. Bycie sukinsynem oznacza, że dla podniesienia słupków oglądalności, słuchalności czy czytelnictwa własnego medium dziennikarz traktuje terrorystów jak „normalne” źródło informacji. Publikuje na przykład ich komunikaty, rozmowy z nimi. Bardzo często robią to arabskie telewizje satelitarne. Taki dziennikarz czy redakcja nie stosuje stałego zestawu norm w ocenie terrorystów, lecz jeśli ma newsa, po prostu o tych normach zapomina. Bandyta jest wtedy takim samym źródłem informacji jak ofiara, a nawet lepszym, bo publiczność czasem lubi perwersyjny dreszczyk emocji. Gdy publiczność jest zagrożona, wówczas burzy się i czuje się ofiarą, natomiast wtedy, kiedy nie jest zagrożona, tylko to ogląda z perspektywy widza, wówczas bierze górę odwieczna skłonność do podglądactwa, taki współczesny „wojeryzm”, a przecież akty terrorystyczne bywają spektakularne. Zresztą w kinie jest to doprowadzone do takiego absurdu, że jesteśmy wręcz zaimpregnowani na jakąkolwiek empatię w tej kwestii.

Druga postawa, postawa cynika, polega na tym, że on wie, iż traktowanie terrorysty jako „normalnego” źródła niesie za sobą moralny, a czasem estetyczny dyskomfort, ale potrafi to sobie zracjonalizować. Mówi, że i tak

ktoś zrobiłby to, co on, tylko gorzej, więc on nam da taką wersję, która jest odpowiednia. On nam to „przeczyta” czy zdekonstruuje stanowisko terrorysty i zrobi dokładnie to, co jest niezbędne.

Najpowszechniejszą postawą pośród mediów i kreatorów opinii publicznej jest rola użytecznego idioty. Użyteczny idiota wierzy, że wyznaje tak bardzo wolnościowe i tolerancyjne ideały, iż powinien pochylać się z troską nad każdą zbłąkaną owieczką, w tym nad terrorystami. W referacie pana doktora Janusza Kochanowskiego, rzecznika praw obywatelskich, była mowa o języku, więc o tym aspekcie nie będę mówił, bo w sferze językowej można z terrorysty uczynić anioła, bojownika o wszelkie prawa i wartości. Użyteczny idiota jest tak ideowy (czytaj: postępowy), że do głowy mu nie przyjdzie, iż ten jego idealizm może być bezwzględnie wykorzystany, a jeśli czasem przyjdzie mu to do głowy, to wyprze to natychmiast ze świadomości.

Użyteczni idioci będący medialnymi gwiazdami, a często przyjacielami wpływowych dziennikarzy, przyczynili się do stworzenia romantycznej legendy terrorystów lat 70., głównie z Czerwonych Brygad i Frakcji Czerwonej Armii. Mam tu na myśli bardzo wpływowych ludzi, takich jak Antonio Negri, który czasem przechodził na drugą stronę (za co siedział w więzieniu), ale przede wszystkim trzy osoby, które wyrządziły niepowetowane szkody, jeśli chodzi o upowszechnienie postawy użytecznego idioty. Wszyscy ci panowie są dzisiaj bardzo znanymi politykami, twórcami opinii. Myślę o mieszkańcach tzw. Komuny Frankfurckiej, czyli wspólnoty, która egzystowała w mieszkaniu Daniela Cohn-Bendita we Frankfurcie. Poza Czerwonym Danym tworzyli ją Joschka Fischer, potem minister spraw zagranicznych Niemiec i wicekanclerz oraz Bernard Kouchner, obecny minister spraw zagranicznych Francji, który od czasu do czasu przyjeżdżał tam z gościnnymi występami. Te osoby współtworzyły romantyczną legendę terrorystów Frakcji Czerwonej Armii jako bojowników w walce ze zgnitym, zdemoralizowanym kapitalizmem.

Kiedy w 1977 roku byłem w Niemczech i wprowadzono wówczas przemysłowca Hansa-Martina Schleyera, środowiska uniwersyteckie współczuły biednym terrorystom. W małych miasteczkach ze strachu zatrzaśkiwano okna i drzwi, a jednocześnie na kampusach, w redakcjach była jakaś satysfakcja z tego, że istnieją ci prawdziwi bojownicy wolności. Więc kiedy w więzieniu Stammheim Ulrike Meinhof i Andreas Baader popełnili

samobójstwo, od razu powstała romantyczna wersja, że ich zamordowano, bo byli prawdziwymi bojownikami wolności. Pamiętam, że wówczas także na moim uniwersytecie w Radzie Wydziału sporo osób, w tym znanych obecnie profesorów (nie wymienię ich, bo może się tego wstydzą), płakało rzewnymi łzami z tego powodu, że umiłowani przez nich bojownicy zginęli w obronie szlachetnej idei.

Wielu dziennikarzy albo osób, które potem zostały dziennikarzami, także uważało terrorystów z RAF za szermierzy wolności. Nie jest przypadkiem, że bardzo znany guru dziennikarstwa, chyba zresztą guru wszystkiego w Polsce, przyjaźnił się z tym środowiskiem i rozczulił nad losem bojowników Frakcji Czerwonej Armii. Jak widać, grupa użytecznych idiotów jest niestety bardzo silna i przetrwała do dziś. Kiedy się czyta Noama Chomsky'ego, zwanego przez niektórych blogerów w Polsce Noamem Oszołomskim, to mam wrażenie, że to jest ta sama postawa, tylko mniej ostentacyjnie demonstrowana. Wielu dziennikarzy ma obecnie podobne poglądy i są one widoczne w ich stosunku do terroryzmu, w opisach terroryzmu. Kiedy kilka lat temu w tygodniku „Wprost” zbadaliśmy postawy dziennikarzy, okazało się, że 75 proc. z nich wyznaje idee liberalno-lewicowe. Część z nich jest skłonna usprawiedliwiać lewicowy terroryzm, bo widzi w nim jakieś pozytywne cechy. I to jest problem, ponieważ wówczas nie ma normalnej dyskusji: bandyta nie jest bandytą, tylko bojownikiem – kimś, kto wyznaje idee, które należy szanować, a przynajmniej pochylać się nad tymi ideami z pewnym szacunkiem.

Wreszcie mamy postawę naiwniaka, czyli kogoś, kto mało rozumie, dlatego zawsze można go wykorzystać. Naiwniak nie wykazuje takiej gorliwości i zaangażowania jak użyteczny idiota. Naiwniak dryfuje po oceanie informacji i opinii, więc każdy fakt może być przez niego wykorzystany w jedną albo drugą stronę.

Na końcu mamy postawę pragmatyka. Jest on ucieleśnieniem zasady: z jednej strony – z drugiej strony. Jeśli może skorzystać na promowaniu punktu widzenia terrorystów, to z tego korzysta. Jeśli mu to szkodzi, to nie korzysta. Ten pragmatyzm jest bardzo często związany z postawą, którą przypisałem sukinsynowi, czyli jednak z pocztynością. Jeśli pragmatyk może coś zrobić dla umocnienia własnej pozycji, to robi to, bo dzięki temu awansuje.

Wskazane przez mnie postawy wpływają na to, jak w mediach mówi się o terroryzmie, jaki jest stosunek do takich narzędzi jak prowokacje, które stosują dziennikarze i redakcje. W ramach takich prowokacji dostają się na przykład na lotnisko, by udowodnić, że można podejść do samolotu i stworzyć zagrożenie. Uważam, że tego się nie powinno robić, ale niektórzy to robią, bo uważają, że w ten sposób spełniają strasznie obywatelski obowiązek, pokazują słabe punkty systemu obrony przed terroryzmem i w związku z tym spełniają zbożne zadanie.

Inni wykazują pseudoempatję, czyli tak pokazują skutki zamachów terrorystycznych, że niby współczują ofiarom. Tyle że w gruncie rzeczy służy to obezwładnianiu opinii publicznej, bo pokazuje, iż terrorysta jest silny i może zastraszyć społeczeństwo. Odwołam się do dwóch przykładów zupełnie innego pokazywania ataków terrorystycznych: w Hiszpanii i w Londynie. W Londynie była prawie pełna blokada informacyjna, żeby nie dopuścić do pseudoempatii, do obezwładnienia społeczeństwa. W Madrycie było odwrotnie. To pokazuje też różnicę kulturową między społeczeństwem brytyjskim a hiszpańskim. To drugie uważa, że jest liberalniejsze, niż można w ogóle być, a już superliberałem jest premier José Luis Rodríguez Zapatero, który przecież wygrał wybory między innymi na takich nastrojach społecznych.

Istnieje jeszcze problem ujawniania danych wrażliwych. Czy dziennikarze powinni je ujawniać? Gdy to robią, zawsze twierdzą, że powinni ujawniać takie dane, bo nie jest obowiązkiem dziennikarzy, żeby czegoś pilnować. To jest sprawa urzędników państwowych. Dziennikarz, jeśli ma newsa, powinien go natychmiast ujawnić. Jestem przeciwnikiem ujawniania danych wrażliwych, bo dziennikarz, oprócz tego, że jest sukinsynem, cynikiem, użytecznym idiotą czy kimkolwiek, jest obywatelem. I pierwszą jego powinnością jest lojalność wobec wspólnoty, a nie wobec redakcji. No, ale to jest stan idealny, stan, o którym mówi na przykład Paul Wilkinson w swojej słynnej książce *Terrorism versus democracy: Liberal State response*. W Polsce jest charakterystyczne, że tabloidy czy stacje radiowe wielokrotnie naruszały zasady obywatelskiego poczucia odpowiedzialności, ale nikt nie został za to ukarany. To jest niezwykle znamienne, ponieważ oznacza, że wszyscy sobie to po prostu lekceważą. Nie uznają tego za problem, a to pokazuje, że podatność polskich mediów na terrorystyczną miękką indoktrynację jest duża. Ubolewam nad tym, ale tak jest.